

STANISŁAW BURDA ur. 1928; Wojśławice

Tytuł fragmentu relacji	Szkoła w Wojśławicach
Zakres terytorialny i czasowy	Wojśławice; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Wojśławice, region, szkoła, harcerstwo, okupacja, pałac hrabiego Poletyło, rozbiórka pałacu

Szkoła w Wojśławicach

Jeśli chodzi o szkołę, to u nas szkoła była na Krasnostawskiej ulicy najpierw, jak ten pałac był jeszcze zajęty przez hrabiego. Tam była kiedyś cerkiewka taka i później szkoła. Stamtąd, jak już hrabia wyszedł stąd, to ten pałac został, to zajęty został na szkołę. Przy szkole była drużyna harcerska - zuchy i harcerze. Komendantem harcerzy był Tałanda Mikołaj, a zastępcą jego był Stopa Kazimierz. W każde święto, w niedzielę, organizował Tałanda - bo on był niewierzącym takim - organizował wycieczki rozmaite. Także jak matki zobaczyły, że dzieci ich nie chodzą do kościoła, że to prowadzą ich do lasu na rozmaite ogniska, wycieczki, to zabraniały swoim dzieciom być harcerzami. Które tam nie byli wierzące, to pozostawiali.

W [19]30 roku szkoła przeniesiona była do pałacu. Diedzic zbankrutował i wyprowadził się, wycięli park, sprzedali drzewo, a za te pieniądze zrobili szkołę. W pałacu nie było wystarczająco dużo pomieszczeń na wszystkie klasy, bo to było siedem klas, a tam nie było takich dużych pomieszczeń, bo tam były małe pomieszczenia. A na szkołę trza dużo pomieszczeń było, a tam tylko jedna sala co była większa na środku. A tak nie było. Tam było na piętrze tak niziutko - sufit nad głową był. Tam jak się uczył to głową dostawał do sufitu. Pierwsza, druga i trzecia klasa były w tym Domu Ludowym. W szkole nauczycielami byli przeważnie katolicy i tylko jedna Żydówka była, nawet moja wychowawczyni. Nazywała się Podorowska, mieszkała u Biergiera, tu za mostem zaraz, ten piętrowy dom. Ona mnie uczyła w pierwszej klasie, do trzeciej klasy mnie uczyła. Później jak Niemcy przyszli i ją zabrali, jak Żydów wysiedlili z Wojśławic, to ją razem ze wszystkimi wysiedlili. Była dobrą nauczycielką, przyjemną – to starsza kobieta była. Ja u niej to byłem takim dobrym uczniem, to mnie wysyłała do siebie do domu po kanapki na śniadanie. To już mówi do mnie: "Leć, przyniesiesz mnie kanapkę z domu". To ja zawsze latałem do niej.

No i później, jak już żem uczył się w pałacu, tam już uczyła Szenkowa. Jej mąż za Niemców nazywał się Schenck, i ona była nauczycielką. Ona umiała dobrze po niemiecku. Jak Niemcy przyszli w [19]39 roku, tak gdzieś początkiem października, bo było silne błoto jak oni wjeżdżali do Wojśławic - mieli takie wozy drewniane na dużych kołach i cztery konie, tu przez Chełmske ulicę tędy jechali - to nie mogli tędy przejechać - te koła prawie chowali się u nas na grobelce. I przyjechali, tam zajęli plac za pałacem, przywieźli rozbierane takie baraki i tam porozstawiali te

baraki za pałacem i zajęli kierownika mieszkanie, Kusza, w tym pałacu. Ale jeszcze pałacu nie zajęli, tylko tam stawiali te baraki, to ich tam niedużo przyjechało na razie, a my w szkole się uczyli. A ta Szenkowa mówi: "Zaśpiewamy: „Jeszcze Polska nie zginęła”. I my śpiewamy „Jeszcze Polska nie zginęła”, a Niemiec wchodzi, a ona stanęła i zaczęła szwargotać do Niemca, a on się nie zorientował, co to śpiewamy, a my w strachu już. I ona zaczęła z nim po niemiecku i on wyszedł, a ona mówi: "Nie bójcie się, nic nie będzie za to" – ale też się troszkę przestraszyła, gdzie tak śpiewać, a tu Niemców pełno koło szkoły. Kręcą się, a my śpiewamy „Jeszcze Polska nie zginęła”. Później ten Szenk przeszedł na volksdeutscha, zrobił nazwisko Schenck i był w Wojśławicach burmistrzem. A ona już później zaczęła chorować i zmarła. Już szkoda się jej zrobiło, bo była dobrą nauczycielką. Myśmy zawsze z jednym kolegą, z Bojką Wackiem, latali do niej przed lekcją przez ogrody, bo to od pałacu do tego pałacyku na Uchańskiej ulicy, gdzie ona mieszkała, to był kawałek drogi - przez całą Uchańską ulicę. I ona nas brała na bryczkę, tam furman był, bryczka, konie. To ona siadała w środku, nas brała po bokach, kołdrą taką nogi nam ponakrywała i my jechali do szkoły tak z nią. I tak co dzień śmy latali do niej i z nią śmy przyjeżdżali.

A później, po jej śmierci, to już i szkoła się skończyła, bo Niemcy pałac zajęli, zrobili magazyn, później z magazynu naprowadzili konie i w tym pałacu trzymali konie. Dach był kiepski, nie było komu nakryć, Niemcy nie nakrywali. To było drewniane gonty, takie nakrycie. I to wszystko zaczęło się łać w ten pałac i tam grzyb się rzucił już. Szkoła rozleciała się, bo już dzieci przestali chodzić. Gdzieś w [19]42 roku już koniec, bo to w innych miejscowościach dzieci łapali Niemcy i już w Wojśławicach nikt z rodziców nie chciał puścić dziecka do szkoły. Nawet ja też tylko skończyłem pięć klas i mój rocznik więcej już nie skończył, tylko zrezygnowaliśmy ze szkoły. I już aż po wojnie dopiero kto chciał to skończył zaocznie albo kurs dla pracujących. Ja sam kończyłem szkołę później. Jak ja wstąpił do pracy to musiałem mieć siedem klas, to poszedłem na ten kurs wieczorowy, skończyłem tam siedem klas, to dopiero mogłem pracować. Dalej. I tak się skończyło na tym pałacu.

Później po wyzwoleniu ten pałac, gmina tak zdecydowała, że to szkoły z niego nie będzie. Bo chcieć remont, to wszystko przeprowadzić, to grzyb, to nie ma sensu. Ładować go to też nie ma na co i wzięli zdecydowali rozebrać go. I rozebrali. To kto z tego pałacu kupił gruz i wsadził pod dom w fundamenty to musiał za parę lat podłogi wyrzucać, bo grzyb wszędzie się rzucił po mieszkaniach, bo z tego pałacu kupowali cegły. Kto tylko kupił tak grzyb wszędzie rzucił się, także bidy se tylko narobili z tego. A teraz, w tym miejscu, później wybudowana szkoła i teraz szkoła duża, ładna, na tych piwnicach. Ten pałac to był starodawny, także od tego pałacu tunel prawdopodobnie szedł do Uchań do kościoła. Także prawdopodobnie jeszcze on tam może istnieć. Myśmy jak tu rozbierali we trzech, jako pracownicy poszliśmy na zarobek na rozbiórkę. Malanda Tadzik, ja i Targoński rozbieraliśmy ten pałac. Myśmy chcieli tam dostać się do tego tunelu, gdzie on, w którym miejscu jest, ale to było przysypane, także trudno było się dostać nawet. Także szukaliśmy nieraz, bo mówili, że tu jest trzypiętrowe piwnice w dół, że tam wino jeszcze jest hrabiowskie. Myśmy próbowali dostać się do tych piwnic, dzie to wino jest. Niby łomami stukaliśmy to dudniało, że tam coś je. Tośmy nieraz cały dzień przekuli. Dziury śmy szukali, żeby dostać się, ale nic nie było. Po piwnicach tych, to jeszcze jak żem chodził do szkoły to tam widziałem te piwnice, chodziłem. Bo tam nawet takie jezioro było w podpiwniczeniu, woda stała. Raz było tak, że byłem nawet i mógł być rozstrzelany z kolegą, bośmy znaleźli, jakaś kobieta szła do kościoła, niesła w chustce jajka na sprzedaż i tam poszła do podpiwniczenia, zostali to. A tam za pałacem byli Niemcy. I my tak wzięli te jajka, idziem, Niemiec się na tego, i mówi: "Oj, macie jajka, dajcie mnie". To my mówim, to żyletki żeby dał, a bo to dobrze było ołówki strugać żyletką. Kiedyś żyletkami nikt się nie golił, to było coś. To on nam dał parę

żyłek za to. My mu dali, to jak chciał rozbić a to już byli zepsute. I on dawaj za nami gnać, a my chodu do tej piwnicy. I tam pouciekaliśmy, ale on się bał iść dalej i my tak przesiedzieli tam do wieczora i wyszli stamtąd. Takie mieliśmy styczności z Niemcami.

Data i miejsce nagrania	2005-01-08, Wojsławice
Rozmawiał/a	Emil Majuk
Transkrypcja	Emil Majuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"